



Krzysztof
Wołodźko

OPINIE { O POWIELANIU NIEMIECKICH NARRACJI }

Niemieckie zbrodnie i wojenna grabież

FAKTY ZAMIAST FIKCJI

Lewicowo-liberalne partie w Polsce chętnie żyrują niemiecki neorewizjonizm, który ma się coraz lepiej u naszego zachodniego sąsiada. To więcej niż dyskusyjne – to szkodliwe dla polskiej racji stanu. Co więcej, godzi również w historyczne ustalenia, nie tylko znane niemieckim historykom, lecz także badane przez najuczciwszych z nich.



PUBLICYSTYKA

Owizycie towarzysza marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego w Niemczech powiedziano już dużo. Nie trzeba by było do niej wracać, gdyby postkomunistyczna lewica raz po raz nie dawała do zrozumienia, że strategia podlizywania się Berlinowi to jej utrwalony modus operandi. Mówiąc półzartem, półserio, niczego innego nie można się spodziewać po grantobiorcach (i grantobiorczyniach oczywiście też) Fundacji im. Friedricha Eberta. Powtórzmy zatem za klasykiem: „Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”. A raczej: spójrzmy na to, jak najodważniejsi i najuczciwsi intelektualnie niemieccy badacze widzą sprawę niemieckiej odpowiedzialności i niemieckich reparacji wojennych.

Dobrze zorganizowana zbrodnia

Zacznijmy od wznawianej w Polsce wielokroć, niestety wciąż bez dobrej korekty, książki Götza Aly'ego „Państwo Hitlera” (Gdańsk 2025). Profesor Uniwersytetu w Salzburgu, wielokrotnie wyróżniany prestiżowymi nagrodami dziennikarz i historyk, zadał sobie trud przyjrzenia się polityce gospodarczej i instytucjonalnej III Rzeszy. I pokazał, jak biurokratyczna maszyna, ku wyraźnej radości znakomitej większości społeczeństwa, uczyniła z gra-

bieży Polaków, Żydów oraz innych narodów Europy i ich zniszczonych albo podporządkowanych sobie państw potężne narzędzie ekonomiczne. Götz Aly pokazał narodowy socjalizm jako maszynę znacznie wykraczającą poza „pruskiego ducha”: nasświetlił system „funkcjonujący za sprawą osobliwego połączenia emocjonalnej i populistycznej polityki, inteligentnego interwencjonizmu i kalkulowanych z zimną krwią mordów”: od konkursów urzędniczych w 1935 roku na najlepszy pomysł na podatkowy wyzysk Żydów, po plany z 1942 roku wypędzenia 50 mln Słowian na Syberię. Rozmach szedł w parze ze skrupulatnym planowaniem: „Niemiecka organizacja Die Forschungsgesellschaft wspierała przez lata tę masową, dobrze zorganizowaną zbrodnię, której celem było spowodowanie śmierci wielu milionów ludzi. Jeszcze w budżecie na lata 1945/1946 znajdowały się przeznaczone na ten cel środki” (sic!).

Autor „Państwa Hitlera” udowadnia, że jedną z największych trosk niemieckich władz było zapewnienie społeczeństwu dostatniego życia nawet w wojennych warunkach – tak żeby nie powtórzyły się traumatyczne napięcia i trudności z czasów I wojny światowej. Polityka państwa – również w momencie przesilenia i krachu – nastawiona była na oszczędzenie większości społeczeństwu niedogodności wojennych

podatków. Doprowadzano do ruiny waluty podbitych państw, byle tylko niemiecką markę ocalić od inflacji; rabowano miliony ton artykułów spożywczych, by wyżywić armię i cywili; jeszcze przed wojną wywłaszczono na potęgę Żydów; niszczone polskie przedsiębiorstwa prywatne, spółdzielnie i państwowe firmy nie tylko po to, by wojenna machina mogła radzić sobie na frontach, lecz także po to, by całe społeczeństwo, mimo wojny, mogło żyć coraz dostatniej.

„Zwykli Niemcy” żyli z mordów i grabieży

Götz Aly pisze bez ogródek: „Dzięki temu stworzony przez Hitlera system z jednej strony stał się popularny wśród szerokiego mas niemieckich obywateli, a z drugiej nabrał charakteru przestępczego”. To nie jest tak, że „zwykli Niemcy niczego nie wiedzieli” – takie tłumaczenie stało się wygodne dla tych, którzy po klęsce znaleźli się po wschodniej i po zachodniej stronie żelaznej kurtyny. Zyski z totalnej grabieży, oparte na zbrodniach, jakich wcześniej świat nie widział, uwikłały Niemców w ciągnące się przez dekady mroczne zależności i coraz nowsze sposoby wybielania się w oczach własnych i świata. U podstaw tkwi cicha niemiecka akceptacja dla faktu, że „polityka zagłady miała na celu dobro narodu”. Choć wśród niemieckich elit kwitła luksusowa



grabież, nie można tracić z oczu sprawy tyle banalnej, ile ważnej. Jakiej? Hitler nie miał złudzeń: „Liczy się tylko siła nabywcza szerokich mas!”. Złote zęby i biżuteria, drogocenne kruszce i papiery wartościowe – wszystko to w znacznej mierze trafiło do Reichsbanku na konto Rzeszy. Główny Urząd Powierniczy Wschód pilnował grabieży polskich Żydów i setek tysięcy Polaków, których uznano za wrogów państwa niemieckiego. Logika systemowej grabieży może zdumiewać: berlińscy urzędnicy ubolewali przy okazji, że SS i Wehrmacht, za cichym przyzwoleniem najważniejszych władz, kradną na potęgę to, co powinno trafić na konto państwa! Skalę zbrodniczej korupcji Aly określa słowami: „rozpasane samofinansowanie aparatu mordu”.

Nie jest to zatem wyłącznie problem narodowych socjalistów u władzy, jak cynicznie próbują w Polsce sugerować politycy postkomunistycznej lewicy. Profesor z Salzburga nie ma złudzeń: „Kiedy piszę o »Niemcach«, używam tzw. zbiorowego uogólnienia. Robię to jednak często, ponieważ przy wszystkich swych brakach, wydaje mi się to o wiele bardziej adekwatne, niż używanie bardzo mocno zawężonego pojęcia »nazisci«. Wszak Hitlerowi wielokrotnie udawało się uzyskiwać akceptację swych działań daleko poza szeregami członków partii – wśród zwykłych obywateli Rzeszy Niemieckiej”. To jednak

wstyd, że przedstawicielom polskiej władzy takie rzeczy musi tłumaczyć niemiecki badacz – należałoby w tej sytuacji sięgnąć pewnie po mocniejsze metafory i skojarzenia, ale rzecz zrobiłaby się procesowa.

Dokumenty „zagięły”

Götz Aly wskazuje, że sprawa ma także mocno bieżący i polityczny kontekst. Mówi choćby o tym, że renomowane niemieckie instytucje badawcze nie chcą bliżej przyglądać się kwestiom finansowania wojny przez Berlin. I ogromnym, „niewyjaśnionym” dochodom III Rzeszy już po 1 września 1939 roku. Z archiwów państwowych, z bankowych sejfów przez dekady zniknęło mnóstwo dokumentów na ten temat – część celowo, jawnie i oficjalnie zniszczono, do czego przyznawali się niemieccy bankowcy, urzędnicy i politycy. A jeśli nie zniknęły, to zostały pochowane na dnie szuflad. Tak jest choćby ze szczegółowym opisem działalności dyrektora Reichsbanku i szefa Banku Emisyjnego w okupowanej Polsce Fritza Paerscha. Dopiero w 1998 roku (sic!) Bundesarchiv, nie bez nacisku ościennych państw, opublikowała raport dotyczący tego rodzaju akt. Czytamy w nim: „Osobom postronnym może się to wydać rzeczą niezrozumiałą, że dokumenty, które tak ściśle wiązały się ze zbrodniczą działalnością narodowych socjalistów, zostały tak nierozsądnie rozparcelowane, a w końcu

zagięły”. Autor „Państwa Hitlera” nie ma w tej sprawie żadnych wątpliwości: nie tylko co do przyczyn zaginięcia dokumentów, lecz także do strategii narracyjnej niemieckich instytucji: „Prawdziwe powody pozbywania się dowodów niechlubnej przeszłości widać tu jak na dłoni. Zarówno w NRD, jak i w RFN, ze względu na rację stanu, istniał trend, aby znikły wszelkie dokumenty, na podstawie których bez trudu można by wystąpić z jakimikolwiek roszczeniami”. I na tym nie koniec, bo i Rosja, która tak chętnie stroi się w antyfaszystowskie piórka, wie bardzo dużo o grabieżach, których dokonywał jej sojusznik z czasu IV rozbioru Polski. Aly wskazuje, że istotne dokumenty dotyczące niemieckiej polityki finansowej, dewizowej i gospodarki wojennej „czekają na badaczy w bogatych zasobach moskiewskiego ministerstwa gospodarki, jak również w archiwach radzieckiego ministerstwa finansów”. Rosjanie wciąż mają czym szantażować Berlin, jeśli chodzi o zaszczyty historyczne. Ciągłość dziejowa w tych sprawach jest oczywista. Ale na to wszystko wpada Anna Maria Żukowska, cała na czerwono, i mówi na X, że zbrodnie II wojny światowej to przecież nie Niemcy, lecz nazisci. Ktoś mógłby spytać, czy w tym wszystkim nie widać jednak współnictwa pokoleń – konsekwentnego i idącego w dekady. Czy wtedy również postankę Nowej Lewicy uznamy za wspólniczkę dalekosiężnej niemieckiej strategii wybielania tamtych czasów?

Problem nie ogranicza się do jednej postaci, partii czy nawet obozu władzy skupionego wokół Donalda Tuska. Od początku III RP, nie bez wysiłku niemieckich środowisk ideowo-politycznych, budowano w Polsce specyficzny obraz dobrosąsiedztwa, który ostatecznie czynił z nas raczej przymilnych petentów niżli naród/państwo twardo domagające się uszanowania swoich racji. Złożyło się na to wiele czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które także po upadku żelaznej kurtyny uczyniły nas raczej przedmiotem niż podmiotem geopolitycznych i geoeconomicznych gier. To wszystko sprawiło, że pozostajemy dziś z pytaniem: jak polemizować z wygodnymi dla Niemców narracjami historycznymi, skoro nie mała część polskiego społeczeństwa jest wobec nich z różnych przyczyn kompletnie bezradna? GP

PUBLICYSTYKA